Konto P. K. O. 149.247 — Należytość pocztową opłacono ryczałtem. — Abonament kwartalny M. 280. — cena numeru 20 marek
Nr. 25. LWÓW-WARSZAWA-KRAKÓW-POZNAŃ — 16. CZERWCA 1921. Rok IV.

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

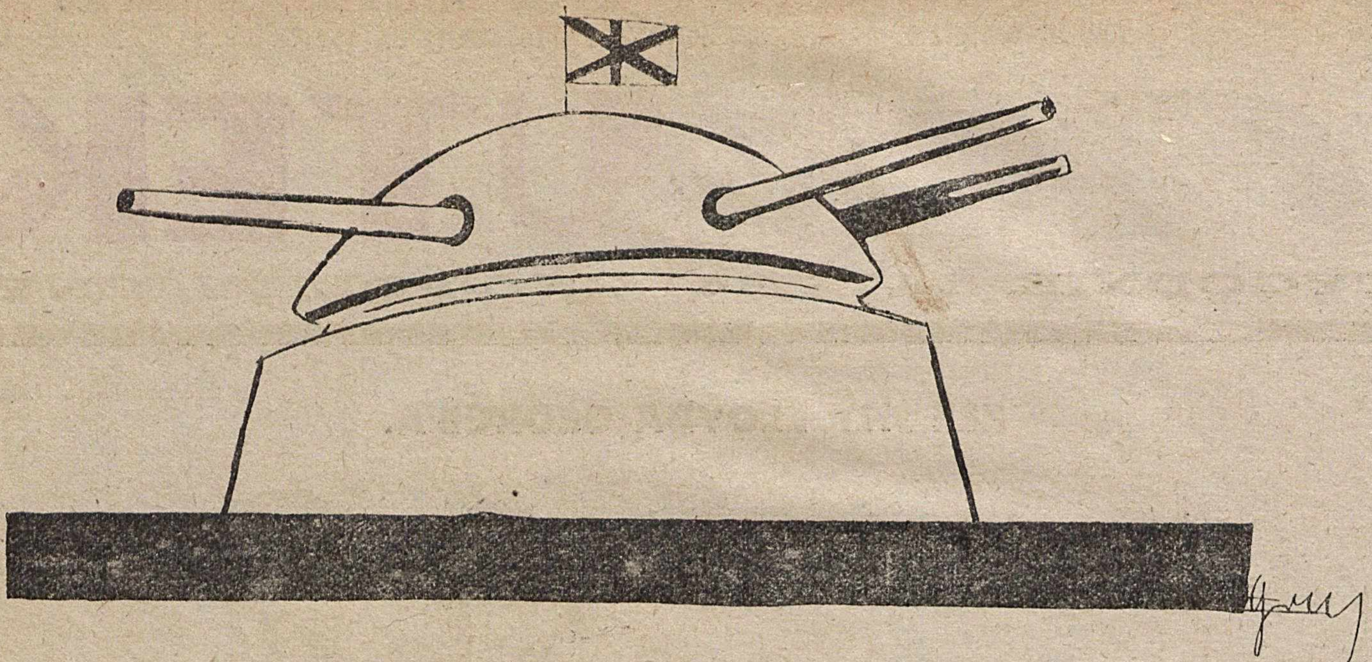
Rys. Z. Czermańskiego (Łuków)

ZŁE SNY LLOYDA GEORGE'A.

(Irlandczyk i Ślązak)



Okrwawione mówią mary: Zdaj rachunek za ofiary!



LIST ZE ŚLĄSKA.

Bądź pozdrowiony przyjacielu luby,
Co sprawę Śląska znasz z gazet w kawiarni,
My tu codziennie patrzym w oczy zguby,
Ale jesteśmy tą siłą mocarni,
Którą przed laty wasz Lwów tak wystrzelił,
Że całą Polskę sobą rozanielił.

Co noc nad głową mam płat nieba szczery,
Co dzień nas Niemiec praży kulek gradem.
Za kulisami wielkiej finansiery,
Handlują nami niby owiec stadem,
Po całym kraju, gdzie popatrzysz, wszędy,
Kręcą się jakieś zamorskie przybłędy.

Podczas gdy dłonie śmierci niewidzialne,
Codzień na nasze kładą się powieki,
Wy nam dajecie poparcie moralne,
Najtańszy dowód troski i opieki,
Jakby was nie stać było na gest szerszy,
Oprócz festynów, odczytów i wierszy.

Podczas gdy Niemiec, wyjąwszy szablicę,
Na kark nam wojsko zwala najlegalniej,
Wyście zamknęli kordonem granice,
Bo zawsze chcecie być ultra—lojalni,
Choć ktoś w Londynie opluł tak niedawno
Żołnierzy polskich, tradycję przesławną.

A więc posłuchaj, co ci teraz powiem,
Tobie i duszom, co są jeszcze bratnie,
Niechaj na serca padną wam ołowiem
Mojego listu te słowa ostatnie,
I niech nad krajem przelecą jak burza,
Po której czyste niebo się wynurza:

Wyrzućcie chciwość z zaciśniętych dłoni,
Podwójnie daje ten, kto daje prędzej —
Trzeba nam prochu, potrzeba nam broni,
Żywności, leków, bandaży, pieniędzy,
Niechaj was budzi ten okrzyk po nocy:
Psiakrew! pomocy nam trzeba, pomocy!!

Henryk Zbierzchowski.

Przesilenie ministerjalne.

(Wymiana depesz między premierem Witosem, a jego małżonką).

1. Prezydent ministrów Witos — Warszawa.

W pilnej sprawie wracaj natychmiast do domu. *Wincentowa.*

2. Wincentowa Witosowa, Wierzchosławice.

Nie mogę obecnie opuścić Warszawy z powodu przesilenia. *Wincenty.*

3. Prezydent ministrów Witos — Warszawa.

Telegram Twój niejasny. Jaką cieżką przebyłeś chorobę, że nastąpiło u ciebie przesilenie? Jestem bardzo niespokojna. Odpowiedz natychmiast. *Wincentowa.*

4. Wincentowa Witosowa, Wierzchosławice.

Nie zrozumiałaś mego telegramu. Nie byłem i nie jestem chory. Telegrafowałem Ci o przesileniu ministerjalnem, to znaczy wszystkich ministrów, z których większość musi odejść. *Wincenty.*

5. Prezydent ministrów Witos — Warszawa.

Twój drugi telegram jest jeszcze mniej zrozumiały niż pierwszy. Jak to może być, aby wszyscy ministrowie równocześnie tak ciężko zachorowali, że większość musi odejść ze świata. Coś się za tem kryje. Dokładnie mi to zaraz wyjaśnij. *Wincentowa.*

Przepisał z oryginałów.
Mar.

Seans spirytystyczny.

— A teraz moi panowie, zaczynamy!...

Ligowo i aljancko uwłasnowolniony Jaś siadł na krześle, w otoczeniu całego towarzystwa, które zebrało się na seans spirytystyczny.

— Ten monsieur Jaś, to jest fenomenalne wprost medjum! — rzekła podmalowana Marjanna, będąca od pewnego czasu na utrzymaniu pana Milleranda.

— Baczność panowie i panie, zaczynamy! — zacharkotał mister Plumpudding, wprowadzając Jasia kilku pociągnięciami chudych i haczykowatych rąk, w trans snu medjumicznego. Panowie, Vittorio Materazzini i Hama-Kaku-Harakiri obejmą funkcję kontroli nad medjum, które znajduje się w podświadomym śnie magnetyczno-atroficzno-mesmerycznym.

Panowie Materazzini i Harakiri — uchwycili Jasia za ręce, a nogi jego ścisnęli swemi kolanami, aby móc kontrolować każde jego poruszenie.

— Proszę się niczem nie denerwować, jeśliby medjum poczęło się rzucać lub krzyczeć! — rzekł mister Plumpudding, skręcając żarówki elektryczne. — Są to zwykłe objawy zaobserwowane przez uczonych angielskich u ludzi, których ja wprowadzam w trans. Doświadczenia z takiemi wybitnemi medjami, jak Miss Irlandja, Mitress Indje, Mr. Egyptos, Transvaal, Cork i t. d. wykazują niezbicie, że medja te, jak długo są pod moim wpływem, muszą wykonywać tylko to, co ja każę, a wszelkie objawy buntu lub protestu nie mają żadnego wpływu ani znaczenia na przebieg seansów przezemnie urządzanych na obu półkulach świata. Uwaga zatem gentelmen and ladies!...

W półmroku czerwonego światełka jednej żarówki elektrycznej zarysowała się płowa główa uśpionego Jasia i jego ręce, błąkające się bezradnie po kolanach kontrolerów.

— Spróbuję z nim t. z. eksperymentu fikcji, wobec tego, że medjum jest dzisiaj specjalnie predystynowane — rzekł mister Plumpudding, nie spuszczając z Jasia oczu. — Uważaj pan, mister Jasiu! Ludność Uper Silesji, czyli Górnego Śląska, jest prawie wyłącznie niemiecka, zaś Polacy tamże mieszkający w liczbie przeważającej, są to same wyrzutki społeczeństwa, których Niemcy przygarnęli na swojej ziemi. Yes mister Jasiu?...

— Tak jest! — wymamrotał Jaś,— ale na wschód od Odry tworzą Polacy w ilości ponad jeden miljon główną masę ludności...

— O, psia kość! Nie śpi jeszcze dobrze! — rzucił się mister Plumpudding — stawia mi się okoniem, ale to zaraz przejdzie... Gada jeszcze słowami Witosa z encyklopedji brytańskiej!... — Mister Plumpudding pociągnął rękoma kilka razy po twarzy Jasia.

— A teraz powiedz mister Jasiu czy Korfanty dobrze robi, nie pozwalając Niemcom zająć Uper Silesji, a tem samem przeszkadza mnie w uzyskaniu miljonów z kopalń górnośląskich... Prawda, że to jest shocking?... Sam osądź, czy Korfanty nie wart jest losu Mac Siney'a, burmistrza Corku?...

Na twarzy Jasia wystąpił kroplisty pot. Coś się w nim prężyło, kurczyło i łamało, stękał i mamrotał, aż wreszcie dławiony szept wyszedł z jego pobladłych ust:

— Nie chcę znać Korfantego. On wart losu burmistrza Corku...

— Brawo! Brawo! — zawołało towarzystwo. — Brawo mister Plumpudding!

— Och, mon Dieu — odezwała się Marjanna — ten biedny Jaś jest taki wyczerpany i blady, że serce mi się ściska z żalu. Mister, możeby go tak trochę zbudzić...

— Histeryczka! — rzucił się Plumpudding w stronę Marjanny. — Pani tu wogóle mało ma do gadania. Poważamy jej synów, którzy niby średniowieczni Cyrani de Bergerac walczyli z gaskońską brawurą, ale na tem koniec!... Pani Frank trzyma się jeszcze dzięki temu, że od czasu do czasu afiszuje się z panią po Europie i na to ludzie coś dają. Niechże pani czci swoich Napoleonów i nieznanych żołnierzy w Panteonie, ale do moich seansów się nie miesza! Hands off!...

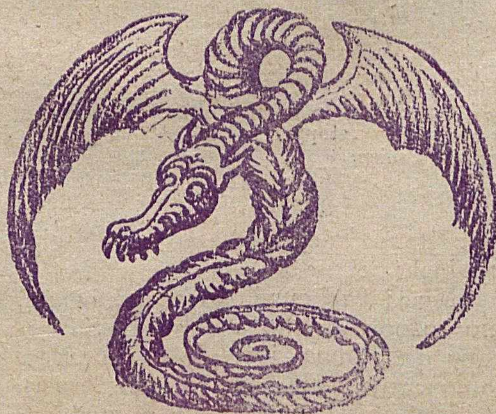
Jaś mamrotał coś cichuteńko.

— Zaczynamy dalej panowie! — A więc powiedz Jasiu, komu Śląsk właściwie się należy?... Czy ty rościsz sobie jakiekolwiek prawa do tej rdzennie niemieckiej ziemi? Czy zamyślasz protegować tego sinnfeinistę Doliwę i popierać jawny bunt przeciw mnie?..

— Nic nie zamierzam! — bełkotał Jaś. — Mnie to nic nie obchodzi... Co wy chcecie odemnie... Róbcie sobie co chcecie...

— Panie sekretarzu — zawołał mister Plumpudding — niech pan zanotuje te słowa do protokołu. To bardzo dla nas ważne oświadczenie mister Jasia, musi być przedłożone Lidze Narodów, jako pendant do mego elaboratu w kwestji przynależności Górnego Śląska. Seans skończony, moi panowie! Good bey gentelmen and ladies!... Good bey!...

Raort.



H. Kunzek (Kraków).

Strzępy.

Mało jest ludzi wielkich. Poprostu niema ich. Wiele zato głośnych.

Z głowy najtępszego ucznia nie wyparowywały nigdy tak imiona, czyny i dzieła Wielkich, jak dziś szczezają gdzieś nazwiska i dokonania różnych głośnych.

Strzęp „Neue Freie Presse„ i „Corriere della Sera". Akurat te mi wpadły w ręce. Ledwie z przed 4 lat. Naszpikowane głośnością imion na jeden dzień.

Conrad!... Cadorna!... Sława! Wyzwolenie!...

A dziś? Czort wie, nawet sądy nimi już nie chcą zajmować się.

*

Ach, jak tego nie umieją — wodzowie, politycy, trybuni, paskarze, gwiazdy — taktownie iść w górę...

Trudno o takt, gdy człowieka niesie w górę kapryśno-morbidalny takt współczesności, ten rytm, dla nas jeszcze przecież nieuchwytny... *pi.*

ON DIT...

Powiadają, że na ostatniem przyjęciu dyplomatycznem w poselstwie włoskiem, p. Tomasini wydekoltowała swe dyplomatyczne ciało aż po gabinet swego męża. *Bor.*

Ulice Warszawy.

— Wytłumacz mi mój kochany, co oznaczają napisy na rogach ulic warszawskich, jak Chłodna, Ciepła i t. p.?

— Napisy te zrozumiesz natychmiast, jeśli do każdego takiego przymiotnika dodasz słowo „kobieta", którego trzeba się domyślić. A zatem: Chłodna kobieta, Ciepła kobieta, Królewska kobieta, Ciasna kobieta, Szeroka kobieta, Zimna kobieta, Czysta kobieta, Długa kobieta, Krótka kobieta, Dzika kobieta, Sucha kobieta, Twarda kobieta, Wielka kobieta, Wspólna kobieta. *Mar.*

Nieporządki na kolejach niemieckich.

Dowiadujemy się, że Zarząd niemieckich kolei państwowych ukarał surową naganą naczelnika stacji w Berlinie za to, że z tej stacji „uciekło" dziesięć pociągów pancernych w kierunku Górnego Śląska. *Mar.*

Rys. S. Kellera (Kraków)

Zrozumiale wytłumaczył.



— Powiedz mi mój kochany, jak to się lata?
— To bardzo łatwa rzecz... Daje się gaz — ciągnie się — później obie nogi, amerykański „wiraż“ — trzeba jednak uważać żeby nie był — „stopper“, — później „pcha się na głowę“ — „looping“ — następnie kilka „spirali“ i koniec.
— Aaa — to ślicznie.

Prasa na cale.

Może czytaliście państwo statystykę prasy amerykańskiej, obliczoną w calach?

Pyszna metoda, wtłoczyć tak twórczość ducha, choćby tak znikomą, jak dziennikarska, w suche feety, yardy zacofanego systemu miar anglosaskich!

(Miar i wag cywilizowanego świata, po rozporządzeniu ostatniem Sowjetów nie uznają już tylko Chińczycy, ludożercy Niam-Niam i Anglosasi).

First-class zwierciadło „duszy“ Nowego Świata“!

Sport 321 cali druku — cała umysłowość (t. j. teatr, koncert, literatura, varieté, kino i cyrk) 44 cali. Mody kobiece 135 cali, sprawy pracy, ochrony społecznej, opieki socjalnej — 10 cali (dziesięć, wyraźnie!)

Every inch — Yankee!

*

A u nas?

We francuskich milimetrach, w jedno-czterdziesto-miljardowych cząsteczkach południka naszego zacnego globu?

Poco ten trud?

U nas są Paty, Ee i inne Russpressy.

Niezależnie od stałych przerwań drutu telefonicznego. I tak „pat“ przychodząc pocztą lub na wielbłądzie po ś. p. propagandzie byłby tak samo aktualny i równie zajmujący.

Inne blagi zwą się komunikaty.

Komunikaty filantropijne, narodowe, partyjne, teatralne, recenzyjne. Przyjeżdżają tak samo jak „pat“ z różnych agencji.

Również anonsów dostarcza administracja. Tych paskarskich, matrymonialnych, grafologicznych, humbugowych, bankowych i innych osadów zmętniałego morza rzeczywistości. — Anons wdziera się aż pod tytuł. Anonsują się ludzie przez artykuł wstępny, przez fejleton...

A procent stosunku tych 3 kategorji?

Dzielą one 100 na 3 równe części = 33.3333... bez końca.

Bo bez końca ciągną się korowody utrapień. Czytelnik ogląda dziś już tylko tytuły. A ty murzynie wymyślaj dla kiesy plantatora tytuły! Bez końca... Czasem oaza wytchnienia. To odcinek, z którego kiedyś wyrośnie nowa herbata dla innego plantatora: powieść.

Czytasz jak tam było w Berettyoujfa'lu i w Szan-sień-pa.

Autor bierze cię jeszcze raz na męki. To znowu żałujesz, że nie kołysały cię do snu gejsze, bo byś teraz mógł sam kołysać polskich bliźnich... *pi.*

Ładna perspektywa.

— U nas geologów, jest tysiąc lat tak, jak jeden dzień.

— I to mówi mi pan teraz, skoro pożyczyłeś 5000 Mk. do jutra.

Lepsza rodzina.

— Jaka to właściwie rodzina ci Pisarscy?

Aby ci to na prędce określić: żona pisze wiersze, których nikt nie czyta, córka maluje krajobrazy, których nikt nie kupuje, syn pisze dramaty, których nikt nie wystawia, a ojciec pisze czeki, których nikt nie przyjmuje. *Mn.*

Dodatek „SZCZUTKA”

Rys. H. Kunze a, (Kraków).



Embrjon Nic-wart Nowaczyński.

Na wyścigach w Warszawie.

Najchudszy z literatów Winawer, widzi, że najgrubsza z aktorek „mama“ Manoska, od dłuższego czasu stale go obserwuje.

Zwraca się więc do swego towarzysza:

— Jak ta kobieta musi mi zazdrościć!

Wstęp wzbroniony.

Zdawałoby się, że tylko młodzieży wzbrania się gdzieniegdzie wejścia, natomiast dorośli mogą wszędzie używać wszelkich uciech. Tymczasem u wejścia do ogrodów Raua w Warszawie, stoją tablice z napisem: „Dorosłym wstęp wzbroniony“.

Czy w tym celu, żeby się nie zgorszyli? *Bor.*

Przyczyna i skutki.

U państwa Geizhals zachorowała guwernantka i położyła się do łóżka. Wezwany lekarz nie mógł stwierdzić żadnej choroby. Gdy oświadczył to chorej przyznała mu się, że jej w zasadzie nic nie brakuje, tylko ponieważ skąpi chlebodawcy nie wypłacili jej dotychczas pensji, przeto położyła się do łóżka.

— Tak? — rzekł na to eskulap — to może i mnie nie wypłacą mojego honorarjum? Wobec tego niech się pani posunie! *bor.*

Czuła kochanka.

— Jeżeli już nie chcesz ożenić się ze mną, ożeń się przynajmniej bardzo bogato, abyśmy mieli z czego wygodnie i dostatnio żyć. *mn.*

Interes losowy.

Pan Schmutzer (do doktora): „Panie konsyliarzu! Przyprowadziłem mojego Ignacka, bo on połykał złoty pierścionek i srebrny naparstek mojej żony, i może jeszcze coś. Proszę z jego to wszystko wyciągać.

Doktor: Dobrze, spróbujemy. Ale zapłaci pan dwa tysiące marek.

Schmutzer: Jakto dwa tyszące? Ten cały pierszczonek i naparstek nie wart tyle! Panie doktorze! Zróbmy tak: co pan z jego wycząga, to pańskie, a ja nie potrzebuję nic dopłacać. *h.*

U handlarza antyków.

— Panie Paskarski — jeżeli pan chce coś ładnego nabyć — polecam panu tę figurę starożytną, która ma już przeszło 2000 lat.

— Co pan mówi? przeszło 2000 lat? Kpij pan zdrów z kogo innego — ja wiem, że mamy teraz dopiero rok 1921. *mn.*

Apasze między sobą.

— Słyszeliście, klawy Wojtek usunął się na 5 lat od naszego interesu.

— E, nie wierzę w to, on już kilka razy tak powiedział.

— Tak, tylko z tą różnicą, że teraz powiedział to sędzia karny. *mn.*

Drzazgi.

Na miljon ludzi, którzy dla jakiejś idei *żyją*, może jeden zaledwie chętnie dla niej *umiera*.

*

Małżeństwo ma dwie połowy: lepszą i gorszą. Lepszą połową tej lepszej połowy to — posag. (*h.*)

Nieostrożna odpowiedź.

12-letnia Irma do matki:

— Mamusiu, co to znaczy mężczyźnie przyprawić rogi?

— Zapytaj się tatka —brzmiała niecierpliwa odpowiedź. *mn.*

Specjalne zegary.

— Dlaczego w waszem mieszkaniu są aż 3 zegary? — pyta ktoś robotnika.

— To są ściśle robotnicze zegary, każdy idzie tylko 8 godzin. *mn.*

Fachowiec.

— Czy to prawda, że pani Zofja ma trojaczki?

— Tak i to było do przewidzenia.

— Jakto?

— Jej mąż z zawodu jest — hurtownikiem. *A. B.*

Myśl literata.

Neo-literat rozważa: „Wymyśliłem trzy dowcipy — a teraz pytanie, co robić: czy mam pisać trzyaktową komedję, czy założyć nowe pismo humorystyczne?!... *Lotos.*

Reklama jest dźwignią handlu i przemysłu!

Rugi Śląskie.

Rys. F. Pautscha (Poznań).



Anioł wojny wypędza „naszych najserdeczniejszych“: kardynała Bertrama, Dr. Urbanka i Stinnesa ze Śląska.

O pewnym pieńku.

Zacietrzewiona w głupiej złości
Z byle redakcji byle gnida,
Co w mojej Poetyckiej Mości
Umiała dostrzec tylko żyda;

Nadęty bałwan nad bałwany,
Impertynencik, impotencik,
Na żółć swą, w braku spermy, zdany,
Świętej pamięci ćwierćtalencik.

Bóstwo żandarmów, klech, dziedziców,
Byk, co już tępym rogiem bodzie,
A imponuje wdziękiem witz'ów
Swej ciotce, albo golibrodzie.

Pieczeniarz, amant dwóch żydówek,
Kiep, krytykaster, estetetryk,
Który, nim skrobnie kilka słówek,
Zagląda w spodnie i do metryk.

Gramofonowa zgrana płyta,
Skryba, skrobiący na odcinek,
Arcykanalja, abderyta,
Kramów i jatek benjaminek;

Ten sam, ten sam, co ze mną wojnę
Prowadzi tym sposobem nowym,
Że mnie imieniem ochrzcił „Jojne“,
A sam jest srulem — zawodowym.

J. Tuwim.

Bajka geograficzna

O SYLEZJI, CYLICJI I SYCYLJI,

czyli

Coby się stać powinno, gdyby światem rządziła sprawiedliwość.

1.

Pewien chłopiec wesoły
Strasznie nie lubił szkoły.
Próżno mu mówił tata:
— „Ucz się, bo płyną lata!“
On na to: — Wielka rzecz!“
I książki rzucał precz.
Więc nauczyciel pały
Stawiał mu przez rok cały...
Ojciec klnie, matka płacze,
A on sobie — nic — skacze.
— „Nauka?... Co mi tam!...
Ja własny rozum mam!“
No i zrobił karjerę:
Został w Anglji premjerem.

2.

Czyżby się mylił tata?...
Lloydek pisze traktata;
Choć nie zna geografji,
Kraje dzielić potrafi;
Gdy wyrżnie pięścią w stół,
Pojmie mówcę i wół.
Co mu tam z książek wiedza?!
On mędrców — gdzie! — wyprzedza;
Urządza plebiscyty
I rośnie wciąż w zaszczyty;
Z Niemcami za pan brat
Francuzom psoci rad —
I Polsce też niemało
Od niego się dostało...

3.

A choć palnie herezję,
Cylicją zwąc Sylezję
Lub twierdząc, że na Śląsku,
Jest polskość, lecz w zawiązku:
(„Do kopalń i do hut
Z Warszawy przybył lud“) —
To tak mu z tem do twarzy,
Tak wzrok się ogniem jarzy,
Tak głos mu brzmi siarczyście,
Że wołasz: — „Oczywiście!“
Żeś przysiąc gotów sam:
Warszawiak poszedł tam,
Warszawiak z Udziałowej
Wziął kilof — i gotowy...

4.

I byłby Lloydek miły
Brnął dalej z całej siły. —
Twierdząc, że śląscy chłopi
To Niemcy wprost... z Etjopji,
Że do gnieźnieńskich strzech
Z Berlina przybył Lech — —
Gdy nagle... mocny Panie!...
Na Śląsku .. trrach!:... powstanie!
Na łbach unosząc guzy,
Pludry gubią rajtusy —
I na zwycięstwa znak
Mknie w górę biały ptak:
— „Niech wszyscy wiedzą, wszędzie —
Polska tu jest i będzie!“...

H. Kunzek (Kraków).



5.

Szwaby w płacz: — „Lloydzie Geor-
[ge'ie,
Nie daj nas prać po... buzi!...
Przyjeżdżaj co najprędzej,
Ratuj swych druhów w nędzy!“
Lloyd George depeszę śle:
— „Jutro czekajcie mnie!“
Lecz znów się — troszkę! — myli:
Wziął bilet do Sycylji,
A tam nań zamach czyni
Zbój straszny, Rinaldini...
Więc tata prawdę rzekł:
Nawet i wielki człek,
Wpaść może w ręce mafji,
Gdy nie zna... geografji.

6.

Może kto spytać raczy,
Co koniec bajki znaczy?
Czemu premjera chwyta
Sycylijski bandyta?
Na to odpowiem wam:
— Toć bajkę mówić mam!
Prawda jest, znaną w tłumie,
Że Lloyd George nic nie umie;
Sam wyznał przy okazji,
Że Śląska szuka w Azji —
Dajcież mi w bajki treść
Choć jedno kłamstwo wpleść:
Że bywa czasem przecie
Sprawiedliwość na świecie!

Leon Rygier.

Le poéte inconnu.

Podobno, grono przyjaciół francuskich talentu Boya wniosło prośbę do rządu Republiki o nadanie mu krzyża Legji Honorowej.

Rząd zwrócił się do poselstwa polskiego w Paryżu.

Zapytanie wywołało konsternację w naszej legacji.

— Boy? Boy?

— Ja miałem chłopca w stajni, wołaliśmy go Boy!

— Boy? Może to jaki pisarz polsko-amerykański?

— Trzeba zapytać się pani Paderewskiej...

— Albo Strońskiego...

— Eh, szkoda czasu, dość mamy tego — niepodobna znowu każdemu okpiświatowi...

— Boy — powiadają, że to Zeleński... wyraźnie jest dopisane z boku... dorzuca pewien radca legacyjny, u którego między przeczytaniem aktu, zrozumieniem i wyciągnięciem wniosku upływa minimum po godzinie.

— Impossible! Przecież to ma być poeta, a Żeleński fabrykuje witraże, wtrąca sam Najwyższy — sam pamiętam, *stalowałem* dla księdza proboszcza w... nim poseł dokończył, ktoś podniósł, że:

— Byłem raz — eh — w kabarecie — eh — tam śpiewali Boya jakiegoś — eh pewnie to ten z — fidonc — z „Robotnika“ — coś o hrabinie, rymy pospolite, powszechnie znane, oklepane „był pewien malarz, co pijał alasz“ — „w tem największy ambaras, żeby dwoje chciało naraz“...

— Dosyć, przerywa Dostojny oburzony — pisać na podaniu o tym jakimś Boyu: n i e z n a n y ! *pi.*

Atletyczne nieporozumienie.

Przed niedawnym czasem urządzono w Warszawie wieczór humorystów polskich i obcych. Afisz ułożony dowcipnie zapowiadał „Zapasy atletów śmiechu obu półkul“ Poniżej figurowały nazwiska autorów pomieszane z nazwiskami aktorów recytatorów...

Na drugi dzień zjawia się w komitecie urządzającym wieczór jakiś homo o wyglądzie jeśli literata, to z epoki jaskiniowej... Potężnie rozwinięte bary, łapy jak łopatki baranie. Sekretarza komitetu przeszły ciarki, ale wielgus zbliża się do niego przyjaźnie i powiada...

— Jezdem Byczyński, przyszedłem tu do panów, żeby zaoszczędzić ojczyźnie naszej nowego skandalu...

— Nie rozumiem...

— No bo to proszę panów, zapowiedzieliście zapasy atletów obu półkul, a ja proszę panów jezdem atleta też, no i trochę się na tem znam. — Proszę panów będzie blamaż. Zagranica was pobije... Ja znam niektórych panów z afisza, jak pana Jaracza, Grabowskiego... Widziałem ich nieraz w teatrze.. ale zakładam się, że ich w minutę położę; a ja tylko amator atleta panie...

Sekretarz zdumiony wybałusza oczy, a pan Byczyński ciągnie:

— Tego Winawera n. p. to nie znam, może to i mocny chłop, ale Jaracza i Grabowskiego słowo honoru daję, że położę, w minutę, chociem tylko amator atleta... słowo honoru... *Ami.*



Wizyta.

Siedziałem w redakcji w godzinach nieurzędowych, aby móc swobodniej popracować w ciszy, bez klekotania maszyn i bez przerażających wrzasków do telefonu.

W tem drzwi skrzypnęły i pojawiła się w nich względnie urocza i względnie młoda główka, w suto ozdobionym, szerokim kapeluszu. Pieszczotliwy głosik zaśpiewał:

— Przepraszam pana bardzo, czy zastałam pannę Kazię?

— Nie, proszę pani.

— A panna Rysia jest?

— Nie, proszę pani.

— To może pannę Lolę zastałam.

— Panny Loli też niema.

— Jakto? W całej redakcji niema nikogo?

Nie lubię tego pytania. Obraża mnie.

— O ile ja jestem „nikt", to istotnie niema nikogo.

Główka uśmiechnęła się.

— Przepraszam bardzo, nie chciałam pana obrazić...

— Czem można pani służyć?

— Może panna Frania jest?

Panna Frania? Któżby spamiętał te wszystkie imiona. Nie wiem nawet, czy u nas pracuje! Zato wiem, że jej w tej chwili niema. Więc odpowiadam:

— Ani panny Frani niema.

— Hm...

Drzwi są wciąż otwarte. Jest przeciąg, zdradliwie głaszczący mnie po lewej szczęce, gdzie mam podejrzany ząb, wielce wątpliwej konduity.

— Więc panny Frani niema?

— Nie, proszę pani.

— Jakże to może być? Mówiła mi, że będzie w redakcji!

— Nie wiem, co pani mówiła, wiem tylko, że jej niema.

— Kiedyż wyraźnie mi mówiła!

— Cóż ja temu jestem winien?

— A nie było jej tu?

— Nie wiem.

— A czy przyjdzie?

— Nie wiem.

— Więc o tym czasie nie pracuje?

— Nie.

Względnie urocza twarzyczka przybiera wyraz głębokiego zamyślenia. Przeciąg rżnie mnie już po szczęce jak nożem.

— Pójdzie ona sobie kiedy, czy nie pójdzie? — myślę, ale czekam cierpliwie.

— A może mi pan powiedzieć, czy panna Frania przypadkiem nie przyjdzie tu jutro o tej porze?

— Proszę pani — czy ja jestem prorok?

— Bo, proszę pana, ja mam do niej bardzo ważny interes...

— Zastanie ją pani najprędzej w godzinach biurowych...

— Wtedy to i ja jestem zajęta...



Poseł Rauch, tępiciel Panamy jajowej.

A nie mógłby mi pan powiedzieć, gdzieby ją teraz można znaleźć?

— Nie, proszę pani.

— Hm. Tak mi zależy na tem... To może wieczorem będzie?

— Nie wiem, proszę pani.

Względnie urocza twarzyczka zmienia mi się zwolna w oczach w głowę meduzy. Najchętniej strzeliłbym w nią kałamarzem.

— Jak to może być, żeby w redakcji nikogo nie było!

— Widzi pani — może być.

— Może pan się myli! Panna Frania, taka przystojna blondynka, wysoka, z czarnemi oczami...

— Wysoka blondynka, przystojna? Nie, proszę pani, u nas niema ani jednej blondynki i ani jednej przystojnej panny... To chyba pani się myli...

— Jakże! To redakcja *Kurjera?!*

— Nie, proszę pani, to redakcja *Gazety!*

— A mnie mówiono, że to redakcja *Kurjera.*

— Fałszywie panią poinformowano...

Zaczyna mi się ciemno w oczach robić...

— Czy pan jest pewny, że to istotnie redakcja *Gazety*, a nie *Kurjera?* — śpiewa melodyjny głosik.

— Tak. Ale nie jestem pewny, czy nie popełnię w tej chwili jakiej zbrodni.

Jasne oczy spojrzały na mnie z wyrazem zdumienia.

— Co pan mówi? Nie rozumiem pana...

— Jeśli pani natychmiast stąd sobie nie pójdzie — zgwałcę panią! — krzyknąłem.

Iskierki przestrachu w turkusach, wlepionych we mnie.

A potem:

— Strachy na Lachy. Otomany w pokoju niema. Więc pan nie wie, gdzie można zastać pannę Franię?

Tersytes.

Nie domyślił się.

Pan Chudzikiewicz wraca wieczorem do domu i zastaje mieszkanie zamknięte. Najgłośniejsze pukanie nie skutkuje. — Zdecydował się wreszcie po dłuższym czasie wleźć do mieszkania oknem z ganku. — Wściekły wpada do pokoju jadalnego i tu znajduje na stole kartkę od żony: Wyszłam do Kina, wrócę późno, klucz od mieszkania leży przed drzwami pod rogóżką.

Zagadka.

— Które słonie są najmniejsze?

— Nowonarodzone.

Wyjaśniła.

— Dlaczego pokojówka pani usługuje w kapeluszu?

— Wstąpiła dziś rano do służby — i niezdecydowała się jeszcze, czy zostaje czy nie. *Mn.*

W szkole.

— Nauczycielka pyta dzieci o wyznanie.

— Mała Halusia nie wie co ma odpowiedzieć, czy chrześcijańskie, czy mojżeszowe.

Nauczycielka pyta więc dalej: — Czy twoi rodzice chodzą do kościoła, czy do bożnicy?

— Moi rodzice — odpowiada Halusia — chodzą do *Kina.* *Mn*

U malarza.

Paskarski: Co, 1000 marek kosztuje ten obrazek rysowany zwykłym węglem?

Malarz: Ależ proszę zważyć o ile teraz węgiel podrożał. *Mn.*

Co to szkodzi?

— Wiesz Moryc, mnie chcą żenić z jedną bardzo bogatą panną.

— Nu, to się żeń!

— Kiedy widzisz, Moryc, to potrzebuje być troszeczkę paskudny interes! ta panna ma wprawdzie majątek ziemski, ale prócz tego, to ona ma jeszcze... jedno małe dziecko!

— No, co to szkodzi? będziesz miał majątek — z żywym inwentarzem! *A. B*



H. Kunzek (Kraków)

Redaktor naczelny i kier. literacki: Henryk Zbierzchowski. — Kierownik artyst.: Zygmunt Kurczyński. — Nakładem wydawnictwa „Szczutek". Klisze wyk. w zakł. „Unia" Redakcja i Administracja, Lwów, Zimorowicza 5. — Warszawa, Nowy Świat 50. Drukiem „Prasy" Sokola 4.

Rys. K. Kostynowicza, (Lwów.)

„Błogosławieni cisi i pokornego ducha!"

I rzekł ks. Lutosławski do Dubanowicza, tulącego się pod płaszcz ks. arcybiskupa Theodorowicza: „Bądź grzeczny — a pojedziesz do Watykanu lub do Techeranu. A to dlatego, że jesteś cichy, bo gdy mówisz nikt cię nie słyszy — i pokorny, bo gdy złorzeczą ci, to cierpliwie znosisz".